

BIBLIOTEKA
Instytutu
Linguistyczny

P.T. 412

nal. poczt. opłac. ryczał.

WRÓBLE na DACHU

Nr. 12.
Rok I.
7. IX. 1930.

Cena 30 gr.



„Skończyły się, dni
bumbłowania...”
(Na nufie „Pierwszej brygady”)

*Czas gna, czas pędzi na zbity łeb,
jeszcze wczoraj był sierpień, — dziś wrzesień,
wczoraj ci sphywał pot słony do ślep,
dziś jest tak zwana — „złota jesień” — —*

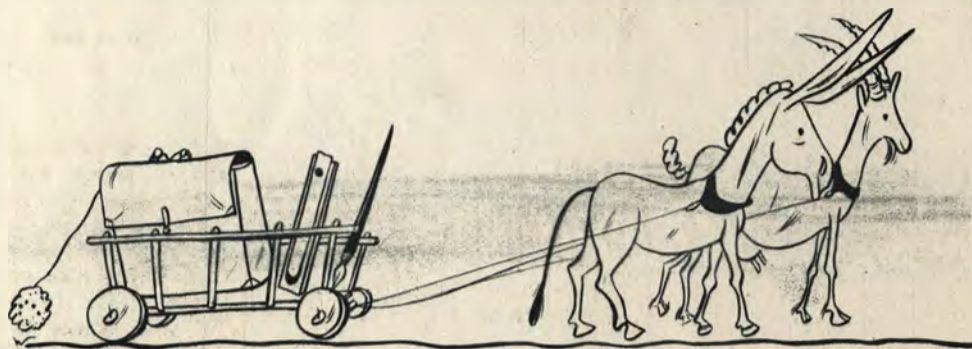
*Wczoraj słuchałeś szumu traw,
święciłeś hojnie swobody misterja
silny jak orzeł i dumny jak paw —
dziś się zaczęła niepowodzeń serja — —*

*Jutro ci każą słówka kuć,
i z brykiem zawrzeć przyjaźń
(belfrom się winno życie truć
każdą myśl szczerą potrafią zabijać) — —*

*Na życie smętny pada cień,
w opiekę wzięła cię ponura sekta —
znów zaczniesz jakać pośród drzeń
infinitivy i plusquamperfekta — —*

*Pozatem mały, czy też duży „ludź”,
milioner, czy też golec
codziennie musi ciężko kuć
w życiowej, twardej szkole — —*

Jan Sinalco



JAK SPĘDZIŁAM WAKACJE

(Pierwsze zadanie szkolne małej Zosi).

Wakacje były bardzo ładne. Pojechaliśmy z mamusią nad morze, bo mamusia chciała złapać dla cici jakiegoś tłustego rekina albo inną grubą rybę, ale były tylko same śledzie. Tatuś został w domu, bo mówił, że mu nie dziwne ślądry, a bałwanów to ma dosyć w Krakowie. Więc mamusia powiedziała, że już teraz wie, dlaczego tatuś wraca do domu taki zalany i spłókany.

Pogoda była cały czas bardzo ładna i wiały łagodne wiatry, ale tylko na tablicach „Pima” i to zawsze na następny dzień, a tymczasem wciąż padał deszcz, że aż morze wylewało i mamusia mówiła: dzieci siedźcie grzecznie w swoim pokoju, bo te bałwany są już pod drzwiami. Ja się bardzo cieszyłam, bo jak był taki wylew to przychodzili na ratunek pan Zdzis i pan Lolo i przynosili nam cukierki, a potem bawiliśmy się w burzę na morzu i morską chorobę i było bardzo wesoło. Gdy się deszcz pomylił i słońce świeciło nie na następny dzień, tylko akurat w ten dzień, kiedy miał padać deszcz, to slišmy na plażę i szukaliśmy między bałwanami tego rekina dla cici. Ja chciałam też koniecznie zobaczyć starego wilka morskiego, ale mamusia powiedziała, że nasza flota jest bardzo młoda i że ma dopiero szczenięta, które się nazywają majtki.. oj, przepraszam, chciałam powiedzieć reformy wojenne lub handlowe, a potem mówiła mamusia, że jeden taki reform sypie do cici oko, ale ja widziałam, że sypał tylko piasek, a ciocia mu powiedziała — wolalabym, żeby to były nasze krajowe burzyny, a on znowu powiedział — ha, ha, pani jest dowcipna, jak prawdziwa mis perkalik z domu Dawaj, a ciocia mu po-

wiedziała, ale już nie wiem co. Potem mamusia się opalała za pomocą listka na nosie, zielonych okularów i olejku orzechowego, a pan Zdzisio powiedział, że brakuje jeszcze banana, a będzie cała Józefina na bakier. Ale się wszystko smutnie skończyło, ach, Boże, Boże, kto nam pomoże, bo tatuś za-telegrafował i mamusia się okropnie przestraszyła, bo już trzeci dzień siedzi na stacji w Mysich Dziurkach stop i że czeka zmiłowania Bożego stop i pieniędzy od mamusi stop, bo już nie jest panem posłem stop, a więc jechał na gapę stop i dlatego wylali pana posła czyli tatusia z pociągu stop, więc niema za co dalej jechać i koniec stop.

Mamusia się wściekała, bo dopiero miała opalone jedno kolano i wciąż mówiła, co się tak spieszyło temu Piłsudskiemu, nie mógł to poczekać na moją drugą nogę i musieliśmy wracać, a ciocia to nawet marnego śledzia nie złowiła, a mamusia mówiła, że za mało było przynęty i kłapa ze wszystkim.

Tato mówi teraz nam codzień: dzieci módlcie się, żeby się nam narodziło jakieś nowe bebe, ale ja myślę, że się mamusia na to nie zgodzi, bo teraz nie jest modne mieć dużo dzieci, ale tatuś powiedział, że sprawi mamusi nowe karakonowe foki, to się może mamusia namyśli. A teraz jesteśmy już w Krakowie i chodzimy do szkoły, a Romek już nawet zlał z geografji, bo powiedział, że polskie morze składa się z Helu i Gdyni i porośnięte jest bałwanami i tym podobnymi okrętami i motorówkami, a pan profesor powiedział, że on sam jest największy bałwan.

Rido.



„...za rok, za dzień, za chwilę —
razem nie będzie nas...”

NOWA GRUPA

Marszałek Piłsudski, nie mogąc w sejmie uzyskać większości z B. B., wszystkich posłów wpisał do nowej grupy D. D. (do domu).

Podobno jeden z ministrów rzucił pomysły, ażeby salę sejmową wydzierżawić na okres przedwyborczy na „Kühno”. — Wyświetlane mają być następujące filmy:

„Mocny człowiek”,
„Żelazna Mask”,
„Człowiek śmiechu”,
„Gwiazdzysta eskadra”,
„Tajemnica tubki telefonicznej”,
„Walka o złoty róg”,
„Odszczerpieniec”,
„Głos zza światła”.

Marszałek Daszyński na pożegnalnym posiedzeniu posłów P. P. S. zęgnął ich serdecznym okrzykiem: „O cześć wam panowie”.

Dawniej mówiło się: A to poseł B. B., dziś wymawia się: a to b. poseł.

Minister spraw wojskowych zmienił tytuł szeregowca i starszego szeregowca na strzelec i starszy strzelec. Proponujemy następującą segregację wojskową: Strzelec, starszy strzelec, wystrzał, starszy wystrzał, granat i starszy granat.

MAŁE WYMAGANIA.

Panu Alojzemu Kalarepcę, obywatelowi w Kurzej Wólce, proponują mandat posełski.

— Owszem, owszem, czemu nie — odpowiada po namyśle p. Kalarepka. — Praca dla Ojczyzny, rzecz święta, wymawiać się nie należy. Stawiam jednakże małe, maleńkie warunekczki:

Primo, kontrakt na 10 lat.

Sekundo, odszkodowalne, podwójne dje-ty w razie odroczenia sesji sejmowej.

Następnie do końca życia wolne bilety na wszystkie koleje, tramwaje, autobusy, omnibusy, z wyjątkiem aeroplanów.

Ubezpieczenie na wypadek częściowego lub całkowitego uszkodzenia ciała przy pracy.

Premja asekuracyjna na wypadek do-życia szóstej kadencji sejmowej.

Utworzenie funduszu dla bezrobotnych posłów.

W razie rozwiązania Sejmu, bezpłatne odszupasowanie do miejsca przynależności.

— Co to jest były poseł?
— Jest to taki pan, który przedtem ni-
czem nie był, a teraz jest ofiarą sanacji.

Posłowie z okręgu łwowskiego po roz-
wiązaniu sejmu, wracali do domów z pie-
śnią na ustach: „Szeregami centro-łwowe-
skie dzieci, idą tutaj si po świeci”.

NARESZCIE ZGODNI

Państwo Rakowitzer ciągle się z sobą kłócili. Nigdy nie było tak, żeby on się zgodził na to co ona powiedziała i odwrotnie. Przed trzema laty on został wybrany posłem z listy mniejszościowej. — W ostatnich miesiącach oczekiwał przybytku w rodzinie. W związku z tem zdaniem otrzymuje od żony z Dubna jeszcze podczas pobytu w Warszawie następujący telegram:

„Katastrofa. Przedwczesne rozwiązanie. Nie mam pieniędzy. Co mam robić”.

P. Rakowitzer odpowiedział jej również telegraficznie:

„Ad 1) A u mnie nie? ad 2) A ja mam?
ad 3) A ja wiem?”

Pierwszy mówca: — Już najwyższy czas, abysmy płacili mniejsze podatki. — (Ogólny pomruk zadowolenia).

Drugi mówca: — Ja uważam, że obywatel nie powinien wogóle płacić podatków. (Burzliwe oklaski).

Trzeci mówca: — Już tak długo płacimy podatki, niech teraz skarb nam płaci. (Huragan oklasków i okrzyki: to nasz człowiek!).

W przyszłym roku rajd Małej Ententy przewany będzie na „Rayski lot”.

W Delatynie wiadomo nieporządku. Burmistrz sanacyjny, kasa chorych sanacyjna, woźni sanacyjni, nic dziwnego, że kilku najpoważniejszych obywateli miasta chciałoby w tem wszystkiem przeprowadzić sanację. Wybierają więc delegację z samych siebie oczywiście złożoną i wyjeżdżają na skargę do Dziadka.

Wrócili po paru dniach. Gdy się ukazali na dworcu zaraz wszyscy do nich:

— No i jakżeż było?
— Ano — odpowiadają oni — najpierw tośmy poszli do Dziadka...
— A potem co? A potem co? — pytają się z ciekawości Delatynianie.
— A potem odeszliśmy z „bekiem”.

Szef redakcji do reportera:
— Skąd pan wie, że dzisiaj rura wodociągowa pękła?
— Wiem, panie redaktorze, z całą pewnością. Dziś się nie myłem.

Posłowie domagają się ochrony



Karaul

Echa miłych wakacyj



*Nauczycielka: — „Szkoda twoich łez — dziewczyno...”
Uczennica: — „Gdzie twoje serce...”*

MAŁY AUTOMOBILISTA.

Wiadomo wszystkim razem i każdemu wokół,
że wiedzę automobilową ma się dziś już w trzecim roku — —
Taki bąk, co chińszczyzną mowę swoją lata,
co wymawia poprawnie tylko: „mama, tata”,
potrafi w pewnej chwili z mozolem wystękać:
„Mamo, dwucylindrowa idzie citroenka”.
Jaś, któremu sześć lat życia zaledwie ubiegło
ma w tej materji wiedzę ścisłą i rozległą.
Raz Jaś był na wizycie (jest już zwyczaj taki)
w rodzinie, której właśnie przybyły trojaki — —
„Cóż widziałeś tam, Jasiu?” — pytano go potem.
Jaś długo i dokładnie rozwoził się o tem,
aż wreszcie pocichutku zakończył swą mowę:
„Tam są bliźniaki i jedno dziecko — zapasowe” — —

KALI BAN.

NA WYSTAWIE

— Jestem zwolennikiem wielkich kompozycji, pełnych rozmachu...
— Czy pan jest krytykiem malarskim?
— Nie — mam skład z ramami do obrazów...
*
Dziedziczka (do nowego lokaja):
— Jeszcze jedno muszę wam powiedzieć, że do stodoły nie wolno wchodzić z zapalkami — a do piwnicy z korkociągami.
*
— Mały! Czemu jesteś taki zafrasowany?
— A, bo miałem w kieszeni dwa złote, jeden mój, a drugi Jasia. I właśnie ten Jasia zgubiłem.
*
Stryjek: — Karolku, macie ładną jadalnię...?
Karolek: — Tak, jadalnia ładna, ale jedzenie zato — złe i mało...

W SZKOLE WOJSKOWEJ

— Coby Kon zrobił, gdyby na wojnie usłyszał komendę: Ochotnicy naprzód...?
— Jabym się usunął, aby ochotnicy mogli przejść...

*

Nauczyciel podchodzi z kijem do ostatniej ławki i widzi, jak dwóch uczni gra w karty. Chłopaki nie wiedząc o tem, grają dalej, nauczyciel patrzy na nich, zagapił się, stoi chwilę, zapomniał, że to podczas lekcji i krzyczy:

— Zabijże, ośle, asem...

*

— Co ty takiego, Irusiu, liczysz na palcach?

— Robie zadanie rachunkowe.

— Ależ to powinnaś liczyć z głowy, a nie na palcach.

— Kiedy mam tylko jedną głowę.

*

Mała Ewunia wybiera się z mamą na wizytę do babci, ażeby ją pocieszyć po śmierci dziadunia. Widząc babunię płaczącą, Ewunia obejmuje ją za szyję i mówi słodziutko:

— Nie płacz, babusiu, ty także wnet umrzesz.

*

— Ciociu, a gdzie ciocię wykopali?

— Co to znaczy...?

— A, bo słyszałem, jak się pytał tatuś stryja — skądżeś taką babę wykopał...?

*

Firma Bankrucki i Upadłowicz rozsyła do swych klientów następujący drukowany cyrkularz:

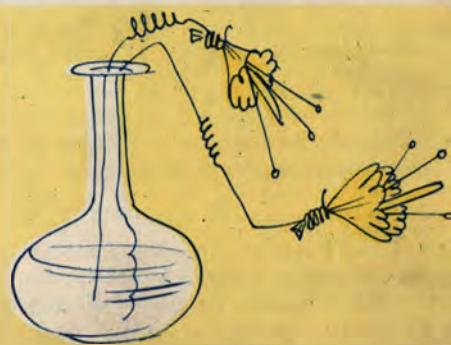
„Data stempla pocztowego. — P. T. — Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, że z dniem dzisiejszym zwinęliśmy w banku i w P. K. O. nasze konta i odtąd inkasujemy swoje należności tylko wprost. Jako inkasenta zaangażowaliśmy pana Antoniego Zabierałskiego, egzekutora sądowego tut. Sądu okręgowego, na ręce którego prosimy uskuteczniać wszelkie wpłaty”.

*

— Chciałbym wiedzieć jeszcze jedną rzecz, mamusiu — rzekł mały Zbysiu do swej matki, kładąc się spać.

— No, cóż takiego...?

— Gdzie się podział ten kawałek pończochy, który był w miejscu, gdzie jest teraz dziura?





— *Widzisz mamusiu! jak to dobrze że zostałem w pierwszej klasie; nie potrzebujesz mi teraz kupować nowych książek...*

NASZE DZIECI

Ciocia: — A nie boisz się, Helenko, że jak będziesz niegrzeczna, przyjdzie djabełek i porwie cię?

Helenka: — Proszę cioci, nie wierzę w djabełka! To pewnie będzie tak, jak ze św. Mikołajem, którego udaje tatuś!

*

— Wstydz się, Józku, chodzisz do trzeciej klasy, a umiesz liczyć tylko do dziesięciu. Co z ciebie będzie później?

— To wystarczy! Zostanę sędzią bokserkim.

*

— Proszę wielmożnej pani, muszę od pierwszego podziękować za służbę. Pani nie ma do mnie zaufania.

— Cóż Marjanna mówił przecież zostawiam zawsze klucze i od biurka pana i od swoich szaf.

— Tak, ale żaden nie pasuje.

NIEODRODNY SYNEK KUPCA.

— Mamusiu, a ile jest ryb w morzu?

— Tego nikt nie wie.

— To rybacy nie robią co roku inventarza?

*

— Proszę o 100 pocztówek.

— Nie mogę służyć. W tem okienku sprzedaje się tylko na sztuki.

— Nie mam nic przeciwko temu, niech mi pan sprzeda tę setkę pojedynczo.

*

— Odmieniaj mi rzeczownik: kilogram...

— Ja kilogram, ty kilograsz, on kilogra...

*

Dziesięcioletni Kazio mówi do cioci, gdy mu oznajmiła, że właśnie dostał piętego braciszka:

— No, jeśli tak dalej pójdzie, będzie mi mieć własną drużynę footballową.

TAK BYWA...

Poeta: — Pańska córka jest piękna, jak poezja...

Ojciec córki: — O tak, panie. Trudno ją wydać...

*

Letnik: — Słuchajcie, gazda, czy ten przewodnik pewny, coście nam go nastręczyli...?

Gazda: — O, tak. Już czterech turystów, których on prowadził, kark skręciło. A on zawsze zdrow...

*

— Ile masz lat, Kaziu?

— W pociągu i tramwaju: cztery — a w domu: sześć.

*

— Tate, co to jest firmament?

— Firma-Ment — ja takie firme nie znam.

Gdy rok szkolny się zaczyna, to...

Uczniowie z entuzjazmem biegają do szkoły mówiąc: „Do ciężkiej cholery, znowu budal!”

Staruszek tercjan przez łyzy wita młodzież myśląc: „Ciekawe ile dziś od tych smierdzących raków utarguję!”

Profesorowie mówią: „Pierwsza rzecz w szkole, to pilność”. I spóźniają się na godzinę.

Dyrektor mówi: „Dobrze mi się zaczyna rok szkolny”. I idzie na emeryturę.

Księgarze mówią: „Do diabła, nikt nie kupuje dziś nowych książek. Wszyscy idą do antykwarni”. I nie płacą rachunków.

Antykwarze mówią: „Nikt dziś nie kupuje starych książek, wszyscy idą do księgarń po nowe”. I nie płacą rachunków.

Ożywiają się sklepiki z papierem i papierosami.

Ojciec rodziny mówi: „Psiakość, nie wiedziałem, że taka droga literatura”. I idzie na literatkę.

— To dziwne, ty zawsze wychodzisz z żoną na spacer, tylko w mroźne dni..?

— A tak, bo wtenczas wszystkie szyby wystawowe są zamrożone....

FILOZOF

— Tatusiu, poco poczytalion ma trąbę?
— Zeby mógł zatrabić sobie...
— A poco on trąbi...?
— Także pytanie... A ty nie trąbiłbyś, gdybyś miał trąbę...?

*

— Dlaczego nie otwierasz? Przecież ktoś dzwoni.

— Ach, to tylko mój mąż. Może dzwonić parę razy. Nie trzeba zbyt rozpuszcząć mężów.

*

Żebrak: — Dobry panie, to 5-złotówka, a w dodatku fałszywał

— Zatrzymajcie ją sobie, dziadku, za waszą uczciwość.

*

Romciu do ojca, który rozbił wagę majolikową:

— Tatusiu! Jak to mama zobaczy, to nie chciałbym być w twojej skórze...

*

Lekarz: — Zwracam Panu uwagę, że podróż Pańskiej chorej żony będzie bezcelową, gdyż może lada chwila skończyć.

Bankier: — Niechże przyjeżdża jak najprędzej, bo transport zwłok kosztowałby mnie dwa razy więcej.

W SZKOLE

— Gapisiewicz, jak możesz tak brudny przychodzić do szkoły? Przecież z twojej twarzy poznać co jadłeś dzisiaj na śniadanie.

— A no co, niech pan profesor powie?

— Kluski z powidłami i kartofle ze sosem cebulowym — konstatuje nauczyciel po dokładnem zbadaniu.

— A nieprawda — triumfuje Gapisiewicz — to wszystko jadłem przedwczoraj na obiad.

*

— Co w tem jest, że ci uszy tak odrastają od głowy?

— Widać, one chcą się usamodzielnic.

*

...kończąc list — donoszę tatusiowi — że mamy nowego listonosza pieniężnego — bardzo miły i porządny człowiek...

*

Przed chatą wieśniaczą w jakimś zapałym kącie zajężdza samochód. Wychodzi stara babina.

— Nie mogliście mi kobieto użyczyć trochę oliwy? Potrzebuję do mojego samochodu.

— Oj, panocku, oliwy to ta nie ma w chałupie, ale gdybyście kcieli octu albo pieprzu tobym wam mogła odrobinę dać.

Po Wścigu Tatrzańskim



Hans von Stuck: — Najłodszy wozem, jaki otrzymałem, jest 100-pomadkowy wóz Piaseckiego

— Co rozumiesz pod nazwą „cnotliwa kobieta“?

— Kobieta, która tylko mnie i swojemu mężowi jest wierna.

*

Przed budynkiem szkolnym gromada uczniów obstała wózek mleczarza zaprzągnięty w osła. Każdy z chłopców uważał za swój obowiązek dokuczyć biednemu zwierzęciu, pociągając za uszy, za ogon. W tym zjawia się nauczyciel, chłopcy pierzchają, zostaje tylko jeden zupełnie niewinny. Na tej nieszczęsnej ofercie wymierza nauczyciel sprawiedliwość. Malec w ryk, zjawia się dyrektor i pyta o przyczynę.

— Panie dyrektorze — skarży się chłopiec — pan nauczyciel mnie zbił, a przecież ja temu osłowi nie zrobiłem.

*

A.: — Jaka jest różnica między kobietą, a aniołem?

B.: — Kobieta się maluje, a anioła malują.

*

Spotyka się dwóch:

— Ty, u ciebie się wczoraj paliło...?

— Psst... cicho, to dopiero jutro.

*

Ketner: — Pan nie może zapłacić? Zaraz zawołam posterunkowego!

Gość: — A co, pan myśli że on za mnie zapłaci?

*

— Lekarze to już dzisiaj wszystko rozpoznają.

Bezrobotny: — Djabła tam. Wczoraj byłem u doktora, a on mi powiedział, że się przepracowałem...

W antykwarni



— Nie kupi pan książek?

— Nie, teraz wszyscy książki sprzedają, tylko kupować ich nikt nie chce!

My chcemy reformy szkolnej



Staś: — Panie Historski! Co było 12 lipca 1907 r.?

— Pan nie wie? Założenie klubu „Cracovii“!

STAŁA CENA

— No, Zosienko, daj mi buzi, dostaniesz 10 groszy.

— Buzi mogą dać, ale za 20 groszy. 10 groszy dostają od mamusi za wypicie tranu.

*

— Jak daleko postąpiłaś już z twojemi lekcjami śpiewu?

— O bardzo daleko, papa już wyjął sobie watę z uszów.

*

Sędzia: — Chce pan karę odbyć na tychmiast?

Skazany (izraelita): — Dlaczego nie, wysoki sędzie? A ile dostanę rabatu?

*

— Moja żona za nic w świecie nie chciała jechać na wakacje w góry.

— A to dlaczego?

— Z powodu echa. W górach nie może mieć nigdy ostatniego słowa.

ODA DO KOSZA REDAKCYJNEGO

O ty, z okrągłym brzuchem sybaryty!

Chytry potworze, przy biurku ukryty!

Zadne ofiary ciebie nie ugłaszczą,

Wciąży czekasz nowych z rozwaloną paszczą.

Przeklina ciebie niedoszły dziennikarz,

Którego plody bez litości tykasz,

I słyszysz jęki smutnego poety

Za te pożarte ody i sonety,

Które z cynizmem istnego podleca

Napół strawione oddajesz do pieca.

Posłuchaj tedy, jak wieszcz cię przeklina:

Oby na ziemi nie rosła wiklina,

Oby zarzucił świat ten zwyczaj dziki.

Wyrabiać z tyka i wierzby koszyki!

Gdy literatów krzywdzisz tak ogromnie

Obyś potworze zeszedł bezpotomnie,

Obyś — papierów nlepił nędzniku!

Zakończył marny żywot na śmietniku!

DELIKATNOŚĆ UCZUĆ

On: — Jakto? Więc ty mnie zdradzasz i jeszcze żądasz za to wdzięczności?!

Ona: — Oczywiście! Przecież ja wzięłam sobie kochanka twojej żony!

*

Proboszcz: — Ta flaszka jest jedyną pańską pociechą po śmierci żony?

Wdowiec: — Ależ, skąd, księżo proboszczu, w piwnicy mam jeszcze więcej.

*

Mąż: — Jeżeli tak dalej wydawać będziesz pieniądze, wkrótce stracę cały majątek.

Żona: — A cóż to szkodzi. Przecież ja wyszłam za ciebie z miłości, nie dla pieniędzy.



„Miły“ powrót

Odpowiedzi Redakcji:

PANI FULL WE LWOWIE: Słowa zachęty, polknęliśmy chętnie, jak wróble zażywną glistę. Prosimy jednak o rymy bardziej wyszukane.

PANU FRANCISZKOWI B. W BIAŁYMSTOKU: Pisarzem stanowczo trudniej jest być, niż posłem, niech pan spróbuje, mając teraz czas i papier.

P. KONRADOWI CYK. W KALISZU: Czasem można pisać o znanych sprawach, byle nie nudnie i gramatycznie.

PANU J. K. WE LWOWIE: Prosimy coś przysłać, zobaczymy. Honorarja płacimy według uznania i wartości utworu.

PANI ZUZI ROCICH. W WARSZAWIE: Śmiech na pogrzebie obojętny jest nieboszczykowi, lecz żywi mówią wówczas o śmiechu — warjat.



— Tylko uważaj Janeczku! abys z ławki nie wypadł!...

nr rej. 24/796

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200, W WARSZAWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPANSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE 1930.

<http://rcin.org.pl>